

SPRAWA POLSKA W XIX WIEKU

Specyfika sprawy polskiej na tle innych problemów międzynarodowych

Sprawa polska w XIX wieku to pojęcie wieloznaczne. Można je rozumieć na przykład jako w ogóle problem niepodległości Polski czy też dążenia Polaków do odzyskania swego państwa. Tak pojmowana sprawa polska była przedmiotem zainteresowań i działań także rozmaitych postępowych ugrupowań politycznych czy ruchów ideowo-społecznych, które się z nią solidaryzowały i udzielały jej poparcia, a więc między innymi takich organizacji międzynarodowych, jak węglarstwo, Młoda Europa czy potem ruch robotniczy, w pierwszym rzędzie I i II Międzynarodówka. Polska wzbudzała sympatię i znajdowała poparcie nie tylko mas ludowych, lecz również działaczy lub myślicieli najbardziej wybitnych, jak Marks, Engels, Mazzini czy Hercen.

Ujawniło się to w szczególności w takich zwrotnych momentach dziejów Europy, jak Wiosna Ludów czy Komuna Paryska. Oczywiście Polska nie była w tym względzie wyjątkiem i inne narody miały swoje „sprawy”, a to narody walczące o wolność, niepodległość czy zjednoczenie.

Najbardziej jednak potoczne i popularne w XIX wieku było rozumienie sprawy polskiej jako zagadnienia, które miało wpływ na stosunki międzynarodowe, a więc było zagadnieniem polityki międzynarodowej, w szczególności stosunków dyplomatycznych między mocarstwami europejskimi. Ponieważ zadaniem niniejszych wywodów jest przedstawienie naszych dziejów XIX wieku w taki sposób, aby ułatwić ich porównywanie z analogicznymi zjawiskami historii innych narodów tej epoki, więc zajęliśmy się sprawą polską w tym węższym jej znaczeniu, bo to umożliwia bardziej ściśle, bardziej precyzyjne porównania z takimi samymi aspektami dziejów innych narodów w tym okresie historycznym.

. Zatem dla nas sprawa polska to dzieje naszej niewoli rozpatrywane pod kątem widzenia międzynarodowej polityki europejskiej tego okresu. Zasadniczo definicję tego pojęcia można by sformułować następująco: za sprawę polską uważa się wpływ polskich aspiracji niepodległościowych na stosunki międzynarodowe. Ale sprawa polska nie przestawała istnieć nawet wtedy — myślę oczywiście o XIX wieku — kiedy nie było

już aspiracji niepodległościowych w sensie politycznym, a więc nie istniały żadne poważniejsze, bardziej wpływowe organizacje polityczne, które by te aspiracje uznawały, propagowały czy nawet starały się je tak czy inaczej realizować. Tak było na przykład około roku 1880, kiedy nie wyrzekł się ich wtedy chyba tylko niewielu przedstawicieli polskiej myśli politycznej: Bolesław Limanowski i jeszcze kilku ludzi nie mających większego wpływu na ogólnonarodową opinię polską.

Jednakże w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku o sprawie odbudowania państwa polskiego mówi się w tajnych i poufnych rozmowach dyplomatycznych, i to nie tylko państw rozbiorowych — najzaciętszy wróg polskich niepodległościowych aspiracji, Otto Bismarck, właśnie wtedy rozmawiał z dyplomatami francuskimi na temat odbudowy państwa polskiego, mówił też o tym ministrowi carskiemu i rosyjskim dyplomatom (ale było to tylko posunięcie wyłącznie taktyczne, mające skłonić rząd carski do zachowania dotychczasowych przyjaznych stosunków z Prusami); interesowali się owym problemem zarówno mężowie stanu, dyplomaci, jak i sztabowcy austriaccy i niemieccy. Zatem w tym znaczeniu, jakie się temu terminowi nadaje, sprawa polska wówczas istniała, chociaż zamilkły wtedy, zresztą na krótki czas, polskie wołania o niepodległość.

Nie jest naszym zadaniem dawanie w tym miejscu przeglądu wszystkich akcji dyplomatycznych w XIX wieku związanych ze sprawą polską. Idzie nam o to, aby przedstawić, czym sprawa polska różniła się i w czym była podobna do innych tego rodzaju problemów międzynarodowych Europy XIX wieku. Chyba najbardziej istotną jej cechą stanowił fakt, że związana z dążeniem Polaków do odzyskania niepodległości zwracała się przeciw trzem mocarstwom, i to mocarstwom kontynentalnym, właśnie w XIX wieku reprezentującym podobne, jeśli nie identyczne interesy społeczne. Te trzy monarchie odgrywały w Europie rolę obrońców ustroju wstecznego, przy czym ich charakter społeczny ulegał w ciągu XIX wieku pewnym ewolucjom, pozostając jednak zasadniczo podobny. Rosja carska aż do końca swego istnienia była na pewno mocarstwem najbardziej reakcyjnym pod względem ustroju polityczno-społecznego. Austria była takim do lat sześćdziesiątych, później stała się państwem monarchiczno-liberalnym, co jej pozwalało odgrywać dość szczególną rolę w sprawie polskiej. Natomiast Prusy do połowy XIX wieku mogły uchodzić za nieco bardziej liberalne niż dwa inne mocarstwa rozbiorowe. Na pewno miały najbardziej wrogi stosunek do kwestii odbudowy państwa polskiego, niemniej jednak w owym okresie nie były uważane za

zaprzysiężonego wroga narodu polskiego, które to odium musiały znosić za równo carska Rosja, jak absolutystyczna Austria. Dopiero po zdobyciu przez Prusy hegemonii w Niemczech stało się jasne, że obok caratu jest to najzaciętszy i najpoważniejszy wróg Polski.

Chronologicznie wyprzedza niejako istnienie sprawy polskiej sprawa Irlandii. Ale Irlandczycy mieli tylko jednego wroga, to jest Wielką Brytanię, która w XIX wieku uchodziła ponadto za państwo bardziej postępowe pod względem społeczno-politycznym od innych. Fakt ten ma zasadnicze znaczenie, ponieważ wszystkie te europejskie „sprawy” w XIX wieku istotnie reprezentowały postęp i społeczny, i polityczny. Tak rzecz się miała również ze sprawą włoską i sprawą grecką. Włosi mieli w zasadzie jednego wroga w swoim dążeniu do stworzenia własnego zjednoczonego i niezależnego państwa, a mianowicie Austrię, która wprawdzie panowała tylko nad stosunkowo niewielką częścią terytorium włoskiego, ale gwarantowała rządy absolutystyczne i partykularne na całym Półwyspie Apenińskim. Bo też Włosi tylko częściowo znajdowali się w obcej niewoli. W XIX wieku istniało przecież na Półwyspie kilka państw i trudno byłoby powiedzieć, że to były państwa obce. Ostatecznie Królestwo Obojga Sycylii, chociaż nie panowała w nim dynastia rdzennie włoska, można uważać za państwo włoskie, podobnie jak i Toskanię, pomimo że władał nią Habsburg. Państwo Kościelne to twór specyficzny, ale w gruncie rzeczy jego władcy byli zawsze rdzennymi Włochami, zaś aparat państwowy najzupełniej włoski. Tak więc poza Królestwem Lombardo-Weneckim trudno uważać Italię w XIX wieku za kraj pod obcym panowaniem.

W pewnej mierze podobny charakter ma sprawa niemiecka, obok sprawy polskiej i włoskiej główne do 1870 roku zagadnienie narodowościowe o znaczeniu międzynarodowym. W żadnym wypadku nie można powiedzieć o Niemczech, że pozostawały w XIX wieku, przed ich zjednoczeniem, pod obcym jarzmem. Po prostu były podzielone i znajdowały się w niewoli rodzimego absolutyzmu.

Zatem jedynie sprawy irlandzka i grecka wykazują pełną analogię ze sprawą polską. Do tego typu zagadnień należy też zaliczyć sprawę Słowian południowych; nieco dalej zastanowimy się, w jakim stopniu była ona podobna, a w jakim różna od polskiej.

Sprawa grecka

Trzeba się zgodzić, że sprawa polska w XIX wieku, tak jak to umownie przyjmujemy, zaczyna się w czasie kongresu wiedeńskiego 1814/1815 roku, a kończy z chwilą odbudowania państwa polskiego w roku 1918. Otóż załatwiona na kongresie

wiedeńskim, odnawia się ona dopiero z chwilą wybuchu powstania listopadowego i najbardziej znamienne dla niej są w gruncie rzeczy perypetie po roku 1830. Chronologicznie zatem wyprzedza ją sprawa grecka. Grecy walczyli o niepodległość od 1821 roku, mieli jednak tylko jednego wroga — Turcję, która w dodatku chyliła się ku upadkowi i która sama przez się także stanowiła przedmiot swoistej „sprawy”, tzw. sprawy wschodniej. Grecy byli więc w pozycji, zdawałoby się, uprzywilejowanej. Istotnie, oni pierwsi uzyskali niepodległość, chociaż nie w pełnym terytorialnym zasięgu. Ale to już okoliczność drugorzędna, ponieważ państwo reprezentujące interes narodowy może samo walczyć o właściwe granice, i wówczas to już nie jest „sprawa grecka”, a tylko fragment polityki wschodniej. I znowu okoliczność istotna, że Turcja to nie tylko państwo wsteczne, ale w pojęciu Europy zgoła barbarzyńskie. Grecy mieli zaś na swoją rzecz argument tradycji starożytnych, kiedy Grecja była ogniskiem kultury i niejako źródłem cywilizacji europejskiej. To dodatkowo pozwalało Grekom na zdobycie sympatii Europy liberalnej. Tak więc sprawa grecka jest niejako klasyczna: bowiem Grecy walczyli o wolność, i to walczyli z barbarzyńskim najeźdźcą; wreszcie po paru latach sytuacja międzynarodowa zaczęła się korzystnie dla nich układać, a sprawa ich wyzwolenia stała się przedmiotem rozgrywek międzynarodowych. I tu znowu istotna różnica ze sprawą polską. Gdyby Grecy po paru czy nawet kilkunastu miesiącach musieli zaprzestać walki, która przecież nie rokowała militarnego zwycięstwa tak długo, jak długo ograniczała się do zmagania grecko-tureckich, to powstanie greckie nie stałoby się przedmiotem gry dyplomatycznej mocarstw europejskich. Ale właśnie specyficzne warunki lokalne, warunki geograficzne i społeczne, umożliwiły prowadzenie tak długotrwałej (1821—1829) walki z Turkami, mającymi przewagę liczby i organizacji militarnej. Grecy doczekali się zmiany konfiguracji międzynarodowej i doczekali dzięki temu realnej militarnej pomocy obcych mocarstw. Zasadniczo bowiem można przyjąć, że żaden naród walczący o swoją wolność w XIX wieku w Europie nie zdobył tej wolności bez pomocy jakiegoś mocarstwa; tylko taka pomoc zapewniała zwycięstwo. Już choćby to samo wyjaśnia, dlaczego mówi się o „sprawach” w znaczeniu pewnych konfiguracji, pewnych akcji międzynarodowych. I w tym sensie trzeba przyjąć, że sprawa irlandzka jako zagadnienie międzynarodowe nie istniała. W XIX wieku żadne z mocarstw nie ośmieliło się nawet rozważać jakiegokolwiek interwencji nie tylko zbrojnej, ale i dyplomatycznej przeciw Wielkiej Brytanii w sprawie irlandzkiej. Wynikało to nie tylko z faktu, że wrogiem niezawisłości Irlandii było mocarstwo światowe uchodzące w XIX wieku za niezwyciężone, ale także jeszcze i z tego powodu, że Irlandia leżała na wyspie. Skoro więc Anglia posiadała w tej epoce nie kwestionowaną przewagę

na morzach, nie można było w ogóle myśleć o wmieszaniu się w walkę irlandzko-angielską. Pod koniec XVIII wieku takich prób usiłowała dokonać rewolucyjna Francja, ale ich żaloszny wynik przekonał wszystkich, że Wielkiej Brytanii od strony Irlandii nie można atakować, a tym samym nie można myśleć o jakiegokolwiek akcji dyplomatycznej w sprawie irlandzkiej. Tak więc w naszych dalszych wywodach już o Irlandii nie ma powodu mówić, skoro rozpatrujemy sprawę polską jako zagadnienie polityki międzynarodowej mocarstw europejskich w XIX wieku.

Grecy rozpoczęli powstanie licząc na pomoc Rosji, ale rozpoczęli je w chwili, gdy dyplomacja rosyjska nie mogła tego problemu nawet poruszyć na szerszym forum. Właśnie bowiem zajęta była w ramach Świętego Przymierza zagadnieniem tłumienia rewolucji, jakie wybuchły na Półwyspie Iberyjskim i Apenińskim. Niemniej jednak dla Rosji sprawa grecka stanowiła fragment sprawy wschodniej i dlatego uchylenie się od obrony walczącej Grecji w 1821 roku bynajmniej nie oznaczało, że przy jakiegokolwiek zmianie ogólnej sytuacji międzynarodowej Rosja nie ujmie się za Grekami dyplomatycznie, a może i zbrojnie. Skoro jednak Rosja miała się podejmować „sprawy greckiej”, to w pewnym stopniu odpadał moment tak charakterystyczny dla sprawy polskiej czy włoskiej, potem węgierskiej, a w pewnym stopniu i niemieckiej, że poparcie jej dawał czynnik europejskiego postępu.

Jeśli idzie o samą walkę grecko-turecką, to Turcja potwierdziła opinię o swoim barbarzyństwie, ale z drugiej strony trudno zataić, że sposób, w jaki Grecy prowadzili walkę o wolność niedaleko odbiegał od barbarzyństwa tureckiego. Powstanie przerodziło się bowiem w rzezie i wzajemne wyrzynanie się ludności greckiej i tureckiej. Ale właśnie to barbarzyństwo stanowiło niejako warunek długiego trwania tej walki. Wojna regularna może być toczona tylko tak długo, jak długo istnieją regularne oddziały ją prowadzące. W wojnie partyzanckiej działają te same prawa, a więc może trwać ona tylko tak długo, jak długo naród walczący zdolny jest do wystawiania oddziałów partyzanckich i naturalnie tak długo, jak długo jego przeciwnik zdolny jest do utrzymywania na terenie wojny partyzanckiej regularnych oddziałów. Kiedy natomiast dochodzi do takiego roznamietnienia, że ludność obu walczących stron wzajemnie się wyrzyna, wówczas wojna może trwać bardzo długo, a to właśnie stanowi warunek umożliwiający realną interwencję na rzecz strony walczącej o wolność.

Kiedy w czasie powstania styczniowego Polacy przedkładali swoje dezyderaty rządów zachodniej Europy, chętnie powoływali się na przykład Grecji. Dlatego też w paru słowach wypada tu podać etapy sytuacji międzynarodowej, która w końcu

doprowadziła do zbrojnej, a więc faktycznie jedynie skutecznej interwencji mocarstw.

Wiadomo, że przywódca powstania greckiego Aleksandros Ypsilanti, rozpoczynając w marcu 1821 roku nieudaną akcję zbrojną w Mołdawii, zapewniał w swej proklamacji, że Grecy mogą liczyć na pomoc Rosji. Tymczasem właśnie wtedy car przebywał na kongresie w Lublanie, gdzie zacieśniały się więzy Świętego Przymierza, wobec czego wyparł się całkowicie zamiarów popierania rewolucyjnej walki, jaką był w pojęciu rządów konserwatywnych wszelki ruch insurekcyjny. Kiedy więc w maju 1821 roku car opuszczał Lubianę, antyrewolucyjny sojusz trzech dworów północnych na zewnątrz wydawał się skonsolidowany. Aleksander z właściwą mu zmiennością, po powrocie do Rosji, gdzie zetknął się z wyraźnymi naciskami prohelleńskimi, zmienił nastawienie. Niemalą rolę odegrał także fanatyzm turecki. Pod koniec marca sułtan ogłosił wojnę świętą, a przy tej okazji kazał powiesić patriarchę konstantynopolitańskiego w stroju pontyfikalnym, co musiało zrobić ogromne wrażenie w Rosji.

Już w czerwcu car polecił wysłać do swojej ambasady w Stambule noty o charakterze ultimatum, w których stawiał szereg żądań teoretycznie nawiązujących do międzynarodowych zobowiązań Porty wobec Rosji, w pierwszym rzędzie odnoszących się do księstw naddunajskich, tzn. Mołdawii i Wołoszczyzny, ale w nocy tej było powiedziane też, że sprawa grecka staje się „sprawą europejską”. Porta odrzuciła ultimatum i na początku sierpnia doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych, co można było uważać za zapowiedź rozpoczęcia działań wojennych. Istotnie, Rosja rozpoczęła koncentrować wojska w południowych guberniach, lecz w tym momencie nastąpiła kontrakcja Austrii i Anglii. Już w lipcu z Londynu i Wiednia wysłano do Petersburga poufne, ale oficjalne noty, wyraźnie mówiące o tym, że car opowiadając się za Grekami przechodzi na stronę rewolucji, że sprawa grecka nie różni się niczym od sprawy włoskiej. Teraz rozpoczęła się wymiana obłudnych not, przy czym Londyn i Wiedeń apelowały do wielkoduszności cara, żądając, aby Portę traktował jako stronę zaatakowaną, która się broni.

Równocześnie nie udały się czynione przez dyplomację rosyjską próby zjednania Francji, której car ofiarowywał zdobycze na ziemiach tureckich leżących nad Morzem Śródziemnym. Anglicy potrafili tajnymi kanałami wzmocnić opozycję przeciw premierowi francuskiemu Armandowi J. Richelieu i obalić tego zwolennika porozumienia francusko-rosyjskiego. Prusy zaś wobec wspólnej akcji austriacko-brytyjskiej czuły się za słabe, by przeciwstawić się Wiedniowi, i odmówiły carowi swego poparcia. Metternichowi udało się więc Rosję dyplomatycznie izolować. Kiedy wkrótce potem, na wiosnę 1822 roku, car zjawił się w Wiedniu po drodze na kongres w Weronie,

oznajmił całkowitą rezygnację Rosji z udziału w sprawie greckiej. Grecja nie mogła więc już liczyć na pomoc żadnego mocarstwa nie tylko oficjalną, poprzez otwartą akcję militarną, ale nawet nieoficjalną, przez dozwolenie napływu ochotników i pieniędzy. Po roku walki sprawę grecką można by zatem uważać za przegraną, ale walka nie ustawała. Pomimo zmiennych losów akcji wojskowej Grecy się nie poddali, a to właśnie stanowiło najistotniejszy warunek, by sprawa grecka nie zeszła definitywnie z areny międzynarodowej.

Porównanie sprawy greckiej i sprawy polskiej

Ten pierwszy niejako rozdział sprawy greckiej na forum dyplomatycznym jest niezmiernie pouczający w zestawieniu ze sprawą polską. Powstanie listopadowe Rosja po roku zlikwidowała, jako że nosiło ono charakter wojny regularnej, która wobec zdecydowanej przewagi rosyjskiej mogła być tylko kampanią jednoroczną. Powstanie styczniowe, jeśli idzie o akcję dyplomatyczną, już na początku listopada, a więc po dziewięciu miesiącach, można uznać za przegrane. Trwało wprawdzie jeszcze parę miesięcy, bo do początku wiosny 1864 roku, ale dłuższy wysiłek narodu nie był możliwy, tym bardziej że widoki na realną pomoc z zewnątrz wtedy właśnie zanikły. Zatem sytuacja Polski była podobna do sytuacji Grecji wiosną 1822 roku, a więc właśnie w rok po rozpoczęciu walki zbrojnej. W czasie kongresu w Weronie w 1822 roku sprawy greckiej w ogóle nie dopuszczono do obrad, a wysłannik walczącej Grecji nie mógł nawet zjawić się w miejscu obrad kongresu i po kilkutygodniowym pobycie w Ankonie został zmuszony do opuszczenia Italii. W proklamacji zamykającej kongres wyraźnie powiedziano, że chociaż los Greków zasługuje na poprawę, ich powstanie jako ruch rewolucyjny nie może liczyć na żadne sympatie ze strony mocarstw Świętego Przymierza. Ale Grecy walczyli dalej i wzbudzali coraz więcej sympatii w sferach liberalnej Europy. Zaczęli więc otrzymywać pomoc w ochotnikach, a wkrótce i w pieniądzu. Niemniej minęły jeszcze dwa lata, nim sytuacja międzynarodowa zaczęła się dla nich układać bardziej korzystnie. Zresztą nie stało się to od razu.

Drugim istotnym czynnikiem poprawy sytuacji międzynarodowej była ewolucja polityki brytyjskiej wobec powstania greckiego. W zasadzie Wielka Brytania pragnęła utrzymania cesarstwa ottomańskiego, aby nie stało się ono łupem Rosji. Zatem nastawienie Anglii wobec Grecji zrazu nie było życzliwe. Gabinet brytyjski musiał jednak zawsze w pewnym stopniu liczyć się z angielską opinią publiczną. Wytrwałość Greków w walce o wolność i propaganda grecka dobrze zorganizowana

przez bogatych kupców helleńskich, którzy na wiele lat przed wybuchem powstania popularyzowali sprawę grecką w sferach najbardziej wpływowych na Zachodzie, to znaczy w sferach wielkich finansów i handlu, nie mogła pozostać bez wpływu na stanowisko rządu.

I tu dotykamy istotnego zagadnienia, które ma ścisłą analogię ze sprawą polską. Mentalność polityczna społeczeństwa angielskiego, przynajmniej tej jego części, która nie tylko interesowała się sprawami międzynarodowymi, ale miała także na nie wpływ, jest specyficzna. Anglicy mogą się przejmować bohaterstwem obcych narodów w ich walkach o wolność, mogą współczuć ich martyrologii i skłonni są do pewnych wystąpień o charakterze charytatywnym, ale gotowi są ująć się tylko za taką sprawą, która daje szansę na sukces. Anglicy, klasyczne uosobienie kultury mieszczańskiej, szczególnie kupieckiej, mają głęboko wpojone przeświadczenie, że bardziej się opłaca wycofać nawet z pewną stratą z przedsięwzięcia, które nie rokuje sukcesu, niż trwać przy sprawie przegranej. Tak więc fakt, że Grecy w roku 1822 pomimo przewagi tureckiej nie poddawali się, co więcej nawet od czasu do czasu odnosili na polu walki zwycięstwa, miał niezmiernie doniosły wpływ na postawę dyplomacji brytyjskiej. Do tego przyłączyły się względy na zasadnicze interesy imperialne. Gdyby więc Grekom w ogóle udało się zwyciężyć, a w każdym razie dostatecznie długo prowadzić walkę zbrojną, by skłonić Rosję do militarnej interwencji, wówczas klęska turecka wzmogłaby w sposób istotny, a w pewnym stopniu nawet nieodwracalny wpływy Rosji na Bliskim Wschodzie. To zaś uchodziło niewątpliwie za najbardziej sprzeczne z interesami imperialnymi Wielkiej Brytanii. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wówczas, jeszcze przed przekopaniem Kanału Sueskiego, najkrótsza droga do Indii prowadziła przez Konstantynopol, tak właśnie jak za czasów Aleksandra Macedońskiego. Aksjomatem więc polityki angielskiej było bronienie cieśnin, które by Rosji mogły otworzyć drogę na Morze Śródziemne, a równocześnie pozwoliły jej przeciąć komunikację Anglii z Indiami, znowu właśnie wtedy, szczególnie po utracie kolonii amerykańskich, stanowiących główne źródło bogactwa angielskiego.

Ten zasadniczy взгляд brytyjskiej polityki międzynarodowej podziałł na jej ustosunkowanie się do sprawy greckiej. Gdyby Turcja miała szansę dość rychłego pokonania Greków, dyplomacja brytyjska przyklasnęłaby jej tylko. Ale skoro sprawa stawała się wątpliwa, należało zmienić orientację. Wprawdzie w czasie kongresu w Weronie dyplomacja brytyjska wstrzymywała się od wszelkich gestów, które ktokolwiek

mógłby interpretować jako sprzyjające powstaniu greckiemu, jednak w przekonaniu George'a Canninga, który wtedy prowadził politykę brytyjską, nie wolno było dopuścić do tego, aby mocarstwa, względnie któreś z mocarstw Świętego Przymierza, objęło protektorat nad sprawą grecką. Ale wkrótce potem zaczęło się wydawać, że nie tylko Rosja, ale i Francja mająca zawsze swoje dobrze ugruntowane interesy handlowe we wschodniej części Morza Śródziemnego, gotowa jest zająć się sprawą grecką, z tym jednak, że szło tu raczej o czynniki finansowe związane z kołami liberalnymi, a nie o sam rząd. Zresztą finanse i handel francuski, od wieków zaangażowane na Lewancie, zawsze swoje interesy prowadziły za pośrednictwem i przy bliskiej współpracy wielkich kupców greckich, którzy w praktyce mieli niemal monopol na handel i bankierstwo w cesarstwie ottomańskim.

Od początku 1823 roku sympatie dla sprawy greckiej wzmagaly się we Francji coraz bardziej. Jeśli jednak za rządów Richelieugo miały aspekt prorosyjski, to za gabinetu Jean Baptiste'a Villele'a nabrały innego odcienia. Zarówno sfery ultrareakcyjne, katolickie, jak i liberalne opowiadały się za sprawą helleńską. Katolicy — ponieważ Grecy walczyli z niewiernymi, liberałowie — ponieważ walczyli z uciskiem, o wolność. Kiedy więc po zamknięciu kongresu w Weronie zjawił się w Paryżu przedstawiciel rządu powstańczego, aby negocjować pożyczkę, Canning zrozumiał, że jest to sprawa dla interesów brytyjskich nieobojętna. Stara rywalizacja brytyjsko-francuska w rejonie Morza Śródziemnego odezwała się znowu. Wiadomo było, że opozycja antyburbońska, związana z Orleanami, popierała ruch filhelleński. Opanowanie Grecji przez wpływy francuskie, co mogłoby ostatecznie doprowadzić do objęcia tronu przez któregoś z książąt orleańskich, nie było w smak Canningowi. Zatem od początku 1823 roku zmieniło się jego nastawienie: bankierzy angielscy zachęeni przez rząd udzielili powstańcom greckim pożyczki, a zatem i z Francji, i z Anglii zaczęły napływać pieniądze, sprzęt wojenny i ochotnicy.

Obawa, by jakiegokolwiek mocarstwo postronne nie ugruntowało swoich wpływów w Grecji, doprowadziła także rząd brytyjski do zmiany orientacji dyplomatycznej. Zresztą nastawienie Anglii wobec powstania greckiego mogło się objawić nie tylko w notach dyplomatycznych czy poufnych konszachtach. Wyspy Jońskie od 1815 roku pozostawały pod okupacją brytyjską. Anglicy więc mogli stamtąd albo przeszkadzać działaniom Greków na morzu, albo je bardzo skutecznie wspomagać. Zrazu zdecydowanie przeszkadzali akcjom morskim powstańców, ale od marca 1823 roku uznali *de facto* blokadę wykonywaną przez Greków na portach będących w tureckich rękach. Właśnie fakt, że Grecja była krajem nadmorskim, a raczej nawet morskim, miał niezmiernie istotny

wpływ na zainteresowanie Wielkiej Brytanii sprawą grecką. Polacy mogli się o tym w czasie powstania styczniowego wielokrotnie przekonać, kiedy na wszelkie argumenty przypominające politykę brytyjską wobec Grecji i zabiegi o podobne wystąpienia na rzecz Polski, często otrzymywali odpowiedź, że Polska nie leży nad morzem.

Zresztą także i Francji było znacznie łatwiej interweniować bezpośrednio w Grecji niż w Polsce. I to też jest sprawą niezmiernie ważna, jeśli idzie o różnice między sprawą grecką a polską. Rząd francuski mógł wysłać swoich emisariuszy, potem pieniądze i ochotników, a wreszcie' korpus ekspedycyjny do Grecji, skoro miał do niej otwartą drogę morską. Do Polski drogę morską zamknęły Prusy, a i lądowa wymagała faktycznego opanowania całej niemal Europy środkowej. Sprawa Polski była sprawą w całym słowa tego znaczeniu europejską. Pomagając Grecji można było, jak się okazało, odbyć kampanię militarną najmniejszego zasięgu, wysyłając do jej brzegów eskadrę floty czy korpus ekspedycyjny. O Polskę musiała się, tak czy inaczej, toczyć wojna na największą skalę: w wieku XIX wojna europejska, w wieku XX — nawet wojna światowa.

Zresztą zmiana nastawienia rządu brytyjskiego wobec sprawy greckiej przyniosła też inne realne korzyści. Wyspy Jońskie stały się nie tylko bazą dla pomocy angielskiej, ale także miejscem kontaktów nieoficjalnych na razie, ale realnych, między władzami powstańczymi i Anglią. Wolno było teraz jawnie już budować dla Grecji okręty w Anglii, wolno było bankierom brytyjskim udzielić pożyczki, wolno też było poprzez Wyspy Jońskie wysłać ochotników na pole walki. Jeśli pod tym kątem widzenia spojrzymy na powstania polskie, to dostęp do walczącej Polski, czy w roku 1831, czy 1863, zawsze zależał od któregoś z mocarstw zaborczych. Królestwo było *de facto* przez Prusy blokowane, zarówno jeśli idzie o przewóz broni, jak ochotników czy transfer pieniędzy. Austria i w czasie powstania listopadowego, i w czasie powstania styczniowego prowadziła politykę w tej dziedzinie niejasną. Jeszcze w 1831 roku mogło dość swobodnie przedostać się przez jej granice wiele transportów broni, a w zasadzie i ochotnicy łatwo przechodzili do Królestwa — zresztą wtedy, wobec prowadzenia wojny regularnej, dopływ ochotników nie był sprawą zasadniczej wagi. Ale już w 1863 roku sprawa transportów broni, wówczas dla losów walki partyzanckiej niezmiernie istotna, przedstawiała się zgoła inaczej. Chociaż rząd austriacki w Galicji zezwalał na wiele, to jednak właśnie jeśli idzie o dostawy broni zaszkodził sprawie powstańczej bardzo skutecznie. Podobnie też, chociaż niezbyt energicznie, zwalczał przeprawy organizowanych w Galicji oddziałów do Królestwa, a równocześnie służył wojskowym władzom rosyjskim

informacjami, które ułatwiały niszczenie zaraz za rosyjską granicą z wielkim kosztem i trudem sformowanych w Galicji partii powstańczych.

Na pewno ta właśnie akcja austriacka przyczyniła się do tego, że walka partyzancka skończyła się po kilkunastu miesiącach. Nie wynika z tego bynajmniej, że gdyby rząd austriacki okazał sprawie powstańczej większą życzliwość, powstanie mogłoby trwać tak długo jak powstanie greckie, na to bowiem nie pozwalały warunki terenu walki i warunki społeczne. Społeczeństwo polskie nie było społeczeństwem tak prymitywnym jak Grecy w latach dwudziestych XIX wieku, a zatem nie mogło tak długo prowadzić partyzantki. Tymczasem nic nie wskazuje na to, że przedłużenie powstania styczniowego jeszcze o jeden rok zmieniłoby jego los. Wojna duńska w roku 1864 mogła wybuchnąć tylko dlatego, że powstanie było skończone. Podobnie wojna prusko-austriacka, która miałaby bezpośredni wpływ na losy powstania polskiego, doszła do skutku wyłącznie dlatego, że Prusy zdobyły sobie przez swoją postawę wobec pokonanego powstania polskiego życzliwość Rosji, a nawet w pewnym sensie Francji, która z pewną dozą słuszności widziała w polityce austriackiej przyczynę klęski dyplomatycznej związanej z interwencją na rzecz powstania polskiego.

Inaczej rzecz się miała z powstaniem greckim: mogło się ono toczyć niejako na peryferiach polityki europejskiej i nie miało bezpośredniego wpływu na postawę i pozycje międzynarodową żadnego z wielkich mocarstw, od których zależała konfiguracja międzynarodowa. Wreszcie, co też bardzo ważne, sprawa grecka ciągnąca się przez miesiące i lata otwierała pole do rozmaitych manewrów dyplomatycznych, w których równoważyły się siły zainteresowanych mocarstw. W konsekwencji zawsze dawało to szansę triumfu sprawy greckiej.

W 1824 roku sprawa ta znalazła się oficjalnie na porządku dziennym dyplomacji mocarstw. Car Aleksander zwołał do Petersburga konferencję, która miała ją uregulować. Austria i Anglia natomiast, dążąc do negatywnego jej załatwienia, prowadziły wspólnie grę, niezmiernie przewrotną. Anglia prowokowała Rosję do wysunięcia planu nie do przyjęcia ani dla Porty, ani dla Greków, a demaskującego egoistyczne interesy rosyjskie. Projekt bowiem przewidywał utworzenie na ziemiach greckich trzech odrębnych wasalnych wobec sułtana państweczek na wzór Mołdawii i Wołoszczyzny. Miało to z jednej strony poważnie osłabić Turcję, z drugiej uniemożliwić niezależność Grecji, a natomiast stworzyć tam stan, który by gruntował na Bałkanach wpływy rosyjskie. Dyplomacja austriacka pozorując życzliwość dla Rosji, równocześnie skłaniała sułtana, by wezwał paszę egipskiego Mehmeta Alego do interwencji zbrojnej w Grecji na rzecz sułtana. Metternich był przekonany, że

interwencja taka pozwoli w krótkim czasie pokonać powstanie, a ten mistrz perfidnej dyplomacji zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że z chwilą upadku powstania upadnie sprawa grecka jako zagadnienie międzynarodowe.

Tu znowu uderzająca analogia ze sprawą polską. I w czasie powstania listopadowego, i styczniowego stanowisko Austrii było w zasadzie dość podobne. Dyplomacja austriacka zorientowawszy się, że Polacy są dosyć silni i mogą czas jakiś wytrwać w walce, najpierw wyzyskała fakt sparaliżowania militarnych możliwości rosyjskich, potem zaś, kiedy sytuacja międzynarodowa ukształtowała się dla Austrii korzystnie, postarała się, aby ostateczne zwycięstwo rosyjskie nie odwlekło się zbyt długo, chodziło jej bowiem o to, by żadne z mocarstw, mających w pewnym chociażby stopniu życzliwe wobec Polaków zamiary, nie mogło wyzyskać napięcia międzynarodowego na rzecz swoich interesów. Rola Rosji w sprawie greckiej jest podobna do roli Francji w sprawie polskiej. Przy podobieństwach, jest jednak i zasadnicza różnica. Rosji nie zależało na wyzwoleniu Greków, tak jak Francji bynajmniej nie zależało na niepodległości Polski. Rosja popierając Greków chciała klęski ich wroga, to znaczy Porty, natomiast Francja popierając Polaków pragnęła nie tyle osłabienia potęgi rosyjskiej, co osłabienia któregoś z mocarstw niemieckich. A więc Austrii, jak w roku 1831, albo Prus jak w roku 1863. Celem właściwym Francji, do którego osiągnięcia mogła jej posłużyć sprawa polska, były albo Włochy, albo Niemcy, to ostatnie oznaczało konkretnie zdobycie lewego brzegu Renu. Ta właśnie okoliczność stanowiła o istotnej słabości sprawy polskiej w porównaniu ze sprawą Greków. Grecja była przedmiotem konkretnych materialnych interesów zarówno Rosji, jak i Anglii oraz Francji. W Polsce samej ani Anglia, ani Francja nie miały bezpośredniego interesu. Anglia popierając sprawę polską widziała w tym tylko sposób na osłabienie pozycji rosyjskiej w sprawie wschodniej, czyli na Bałkanach. Francja pragnęła skłonić Rosję do życzliwości wobec aspiracji francuskich na Półwyspie Apenińskim albo też nad Renem, a więc w rejonach, gdzie z kolei Rosja nie miała bezpośrednich i wyraźnych interesów.

Inaczej rzecz przedstawiała się w czasie powstania greckiego. W Grecji mogli się usadowić w pierwszym rządzie Rosjanie, a w drugim Francuzi. Zatem rywalizacja brytyjska była tu niejako podwójna. Polska w razie jej wyzwolenia mogła się stać domeną wpływów francuskich, co oczywiście nie byłoby szczególnie przyjemne Anglii, ale Polska nie była żadnym centrum handlowym, a co ważniejsze nie była centrum handlu morskiego. Ponadto Polska nie leżała w tak ważnym dla Anglii rejonie geograficznym jak Grecja. Jasne było, że opanowanie Grecji przez czyjąś potężną flotę mogło zagrażać komunikacjom imperialnym brytyjskim. Polska w XIX wieku w

przekonaniu ówczesnych polityków nie była nawet państwem bałtyckim *in spe*. Jeden tylko Bismarck już w 1863 roku zdawał sobie sprawę z tego, że odbudowana Polska będzie dążyła do opanowania Gdańska, co zagrozi żywotnym interesom pruskim. Interesy handlowe angielsko-polskie w XIX wieku miały całkiem inny charakter, były najzupełniej drugorzędne; dla Anglii nie miało znaczenia, czy Polacy dostaną dostęp do morza czy nie: wówczas nie wyobrażano sobie, aby sprawa Gdańska mogła się stać tak istotnym problemem europejskim, jakim się stała po pierwszej wojnie światowej.

Niemniej właśnie te wszystkie elementy, które przemawiały na korzyść sprawy greckiej, w polityce brytyjskiej istniały, ale w ogromnie zmniejszonych wymiarach, także i w sprawie polskiej.

Wprawdzie w tym przypadku istniała możliwość objęcia odbudowanego państwa polskiego wpływami francuskimi, ale położenie geograficzne redukowałoby takie wpływy bardzo istotnie. Z drugiej strony nie można zapominać, że Europa do 1870 roku żyła w tradycjach napoleońskich i wciąż sobie wyobrażano, że podobnie jak wojska Napoleona I znalazły się w Warszawie, tak i armia Napoleona III mogłaby się tam znaleźć w nieprzewidzianych okolicznościach. Ale nawet i to nie stanowiło wielkiej groźby dla polityki angielskiej, skoro wtedy konflikt francusko-rosyjski stałby się sprawą decydującą o położeniu Europy, a to była przecież niezła, jak się w doświadczeniu historycznym okazało, koniunktura dla interesów Wielkiej Brytanii. Groźne mogłoby być tylko porozumienie w sprawie polskiej między Rosją a Francją. W przededniu powstania styczniowego w jakiejś ledwo dostrzegalnej analogii do czasów napoleońskich zanosilo się na odbudowanie Księstwa Warszawskiego przy porozumieniu rosyjsko-francuskim, ale wtedy przeciw tej dla Anglii niekorzystnej sytuacji miałyby ona za sobą poparcie państw niemieckich, to znaczy zarówno Prus jak i Austrii. Zresztą, jak wiadomo, koncepcja ta, którą reprezentował Wielopolski po stronie polskiej, a wielki książę Konstanty po stronie rosyjskiej, miała małe szanse realizacji. Zarówno Bismarck w pełni świadomie, jak i dyplomaci brytyjscy i austriaccy mniej świadomie, potrafili ją sabotować. Oczywiście tym się tłumaczy natychmiastowa gotowość zarówno Anglii, jak i Austrii do związania się dyplomatycznego z Napoleonem III, kiedy ten zdecydował się na podjęcie w lutym 1863 roku sprawy polskiej. Jeśli dla Austrii interwencja dyplomatyczna w roku 1863 miała wyraźne oblicze antyrosyjskie, i to zarówno ze względu na sprawę włoską, jak i sprawę wschodnią, to dla Anglii interwencja ta była w pierwszym rzędzie umotywowana jej rywalizacją z Francją, a w drugim — względami związanymi ze sprawą wschodnią. Ale interwencja nie mogła się udać, ponieważ

sprawa polska była tylko ubocznym motywem, nieomal tylko pretekstem, natomiast w sprawie greckiej zarówno Anglia, jak Rosja i Francja miały interesy bezpośrednie. W sprawie polskiej bezpośrednie interesy miały jedynie mocarstwa rozbiorowe.

I Rosja, i Austria, teoretycznie rzecz biorąc, mogły podjąć się odbudowania w takiej czy innej formie państwowości polskiej; nawet Prusy, jak się do 1870 roku wydawało, mogły pokusić się o podjęcie tej sprawy, w gruncie rzeczy jednak znacznie realniejsze i prostsze było utrzymywanie solidarności trójmocarstwowej w duchu antypolskim. A chociaż inne interesy europejskie niejednokrotnie dzieliły te mocarstwa, to jednak w końcu okazywało się, że znacznie bezpieczniej, łatwiej i praktyczniej jest pogodzić się i solidarnie przeciw aspiracjom polskim występować, i tak istotnie przez cały wiek XIX było. Dopiero przejście Prus-Niemiec do polityki światowej zmusiło je do zerwania tradycyjnych więzów z carską Rosją, skoro i ona w swojej światowej polityce musiała kierować się interesami imperialnymi sprzecznymi z takimiż aspiracjami niemieckimi. Ale to właśnie jest już inna epoka, w której sprawa polska w jej klasycznym niejako rozumieniu jakby przestała istnieć.

Sprawa wschodnia i sprawa polska

Porównując sprawę polską z innymi „sprawami” ówczesnej Europy nie można pominąć sprawy wschodniej i analogii istniejących między nią a sprawą polską.

Istotę zagadnienia wschodniego można ująć jako dążenie, poprzez akcję dyplomatyczną i zbrojną, do likwidacji panowania tureckiego w Europie. Prawie zawsze nasilenie się sprawy wschodniej stwarzało możliwości odrodzenia sprawy polskiej. Obie sprawy w sposób definitywny zostały rozwiązane mniej więcej w tym samym czasie. Turków wypędzono z Europy — Konstantynopol i skrawek europejski należący jeszcze do Turcji nie ma tu istotnego znaczenia — w roku 1913; w pięć lat później Polska została wskrzeszona jako państwo. Ale nie to stanowi najistotniejszą analogię. Głównym motywem kwestii polskiej nie było wypędzenie Rosji z Europy ani w ogóle likwidacja jej jako mocarstwa, jakkolwiek i takie myśli łączyły się w ciągu XIX wieku z triumfem sprawy polskiej. Skoro jeszcze nieomal do końca XIX wieku myślano o sprawie polskiej jako sprawie odbudowania państwa polskiego w jego historycznych granicach, to istotnie niepodległość Polski oznaczała, jeśli już nie usunięcie, to w każdym razie bardzo poważne zredukowanie europejskiej pozycji caratu. Tak pojmowali zagadnienie nie tylko niektórzy polscy publicyści, ale także sami Rosjanie. Odpowiedzialni za losy imperium rosyjskiego politycy i mężowie stanu podkreślali zawsze, że w sprawie polskiej nie jest istotne, jaka jest administracja Królestwa Polskiego: istota

zagadnienia polega na tym, że jeśli Polacy uzyskają chociażby na niewielkim skrawku ziem polskich faktyczną niepodległość, prędzej czy później wznowią walkę o granice z 1772 roku, co oznaczałoby niejako wypędzenie Rosji z Europy. Jednakże żadne z mocarstw europejskich, nawet Wielka Brytania, która do końca XIX wieku uważała Rosję za swego głównego europejskiego przeciwnika, bynajmniej nie chciało, aby w Europie zabrakło Rosji jako mocarstwa. Dla Anglików mocarstwowa Rosja stanowiła konieczną przeciwwagę dla ewentualnych dążeń Francji do uzyskania hegemonii. Potem, na początku XX wieku, potężna Rosja miała być jedną z zapór przed hegemonią Niemiec w Europie, co z kolei wtedy oznaczało nieomal hegemonię światową. Zatem i w tym punkcie nie ma analogii ze sprawą wschodnią. Wprawdzie i Austria, i Anglia, a nawet i Francja nie chciały likwidacji panowania tureckiego w Europie, ale rzeczą oczywistą było, że w razie rozpadu Turcji wszystkie te mocarstwa znajdą dość sił i środków, aby uchronić swoje interesy na Półwyspie Bałkańskim. Natomiast Turcja ani w XVIII, ani tym mniej w XIX wieku nie mogła być przez mocarstwa uważana za jeden z filarów równowagi między mocarstwami europejskiego kontynentu.

Analogie między sprawą wschodnią a polską oraz współzależność obu spraw zasadzają się na czym innym. Chodzi tu o aspiracje wyzwolenicze ludów bałkańskich zwrócone przeciwko osmańskiemu panowaniu. Jeśli międzynarodowa rola sprawy Grecji była w pewnym stopniu jasno zarysowana, to problemy Serbów i Rumunów w ich dążeniu do wyzwolenia się spod obcego panowania i utworzenia własnych niezależnych państw nie były już takie proste. Zarówno Serbowie jak Rumuni nie mieszkali tylko w państwie tureckim. Właśnie cesarstwo austriackie posiadało ziemie zasiedlone w zwartej masie przez te narodowości. Rumuni mieszkali nie tylko w Siedmiogrodzie, ale i w Banacie i na Bukowinie. W dodatku były to obszary pod względem etnicznym przeważnie mieszane. Podobnie Serbowie mieszkali nie tylko w Wojwodinie, ale także w Chorwacji i Dalmacji, gdzie również nie stanowili etnicznej grupy nadającej tym ziemiom swoje niewątpliwe piętno.

Ze sprawą Serbów łączył się w cesarstwie austriackim jeszcze jeden problem, mianowicie ich pobratymstwo z dwiema innymi narodowościami słowiańskimi — Chorwatami i Słoweńcami. Granice ich osiedlenia nigdzie nie kształtowały się jasno i wyraziście. W dodatku bliskość języka była tak znaczna, że przez dłuższy czas, bo nieomal aż do połowy wieku nie było wiadomo, który z języków literackich, czyli języków elity kulturalno-politycznej, zapanuje w tych czy innych grupach. Dosyć wyraźnie rysowały się tylko przedziały wyznaniowe: Serbowie wyznawali prawosławie, a Chorwaci i Słoweńcy religię katolicką. Również i w krajach rumuńskich sytuacja

wyznaniowa nie była jednolita, bo wśród Rumunów panowało zarówno prawosławie, jak i obrządek unicki. Tyle, że przedział wyznaniowy nie stanowił tu przyczyny sporów jak wśród Słowian Południowych.

Z tego wszystkiego wynika, że cesarstwo austriackie nie mogło ustosunkowywać się obojętnie do takiego czy innego rozwiązania zagadnienia niepodległości ludów bałkańskich. I tu właśnie istnieje analogia ze sprawą polską. Uzyskanie przez Greków własnego państwa nie narażało interesów któregośkolwiek z mocarstw. Zdobywanie niepodległości przez Polaków zrzucających panowanie rosyjskie nie zamykało zagadnienia międzynarodowego. Odbudowanie niepodległej Polski zmieniało najbardziej zasadniczo międzynarodowy układ europejski. W pewnym sensie to samo odnosi się do sprawy niepodległości Słowian Południowych, a także Rumunów. Jeśli Rosja uważała się i była w niemalym stopniu uważana zarówno przez Turcję, jak Anglię i Francję za protektorkę niepodległościowych ruchów ludów bałkańskich, to *de facto* miała tu niemalą głos także i Austria. Realnie nie ona popierała te wyzwolenie aspiracje w ciągu XIX wieku, ale zawsze była ich potencjalną protektorką, szczególnie przed utworzeniem z państwa Habsburgów monarchii dualistycznej, czyli Austro-Węgier. Przez wiek XVII i XVIII ludy bałkańskie właśnie na Austrię, w wyższym zrazu stopniu niż nawet na Rosję patrzyły jako na ewentualnego wybawcę z niewoli tureckiej. Dla przykładu wystarczy przypomnieć perypetie pierwszej nowoczesnej walki Serbów o wyzwolenie się spod jarzma tureckiego za czasów Jerzego Czarnego (w pierwszej ćwierci XIX wieku), który zwracał się o pomoc i do Austrii, i do Rosji.

Austria w czasie wojen napoleońskich straciła możliwość manewru na Bałkanach; fakt ten wyzyskała Rosja, aby ujawnić swoje poparcie dla Serbów. Po wojnach napoleońskich Metternich reprezentował, ze względu na zagrożenie na Półwyspie Apenińskim, politykę bierności, polegającą na obronie status quo, a to oznaczało w praktyce obronę panowania tureckiego. Wprawdzie dawał on zmienne i niekonsekwentne poparcie ruchowi illiryjskiemu, reprezentującemu koncepcję zjednoczenia Słowian Południowych pod przewodnictwem Chorwatów, co otwierało teoretycznie perspektywy na podjęcie sprawy wyzwolenia Słowian Południowych przez Austrię, ale w rzeczywistości traktował owo poparcie raczej jako propagandową akcję, zapobiegającą szerzeniu się wpływów rosyjskich wśród tych ludów i nie nabrało ono nigdy charakteru wrogiego wobec cesarstwa ottomańskiego. W czasie rewolucji 1848/1849 roku rząd austriacki popierał wprawdzie aspiracje Słowian, ale to poparcie zwracało się nie przeciw Turcji, a przeciw Węgrom. Od momentu ugody austriacko-węgierskiej i oddania Węgrom panowania na terenach przygranicznych austriacko-tureckich Habsburgowie w

rzeczywistości przegrali w rywalizacji z Rosją wszelką szansę na objęcie protektoratu nad ludami bałkańskimi. Wtedy właśnie ujawniły się konsekwencje faktu, że ludy słowiańskie z pogranicza austriacko-tureckiego znajdowały się nie tylko pod panowaniem Osmanów, ale i Węgrów, względnie Niemców austriackich.

I tu podobieństwa ze sprawą polską są uderzające. Wprawdzie tak jak Serbowie, mogli i Polacy mieć nadzieję, że Habsburgowie dadzą im poparcie w walce o niepodległość, ale nadzieje te w obu wypadkach okazały się ostatecznie tak samo złudne. Niemniej koncepcja tzw. austro-polskiego rozwiązania kwestii polskiej była jednak znacznie bardziej ugruntowana w przekonaniu nie tylko polskim, ale właśnie i dyplomacji europejskiej. Polityce austriackiej dawała ona pewien argument w rozgrywkach dyplomatycznych, którym rząd austriacki potrafił od czasu do czasu się posługiwać. Naprawdę jednak w XIX wieku Austria była już za słaba, aby w ogóle mogła się podjąć odbudowy Polski. Jedyną szansę dla Polski stanowiła wielka wojna europejska, w której zostałyby pokonane zarówno Rosja, jak i Prusy. Wydawało się, że taka koniunktura niejako załazkowe istniała w roku 1863, a zmierzał do niej Napoleon III, chcąc wspólnie z Austrią i Anglią pokonać Prusy i Rosję. Były to jednak projekty nierealne, bo stosunek sił nie pozwalał na realizację tak gigantycznych planów przebudowy Europy. Najbliższe lata stały się sprawdzianem istotnych sił. Austria okazała się w roku 1866 militarnie słabsza niż sądzono. Francja poniosła wielką klęskę w roku 1870. Natomiast Prusy wykazały w obu tych wojnach swą militarną potęgę. Mało tego, jeśli patrzymy na zagadnienie owo ze stanowiska stosunków międzynarodowych, to nic nie wskazuje, aby Wielka Brytania chciała angażować się w taki plan, który w razie realizacji dawał Francji zdecydowaną przewagę na kontynencie.

W tym splocie sprzecznych interesów leży zasadnicza różnica między sprawą polską a sprawą wschodnią. Bezpośrednio zainteresowane w niej państwa miały zawsze możliwość zawarcia kompromisu, choćby kosztem Turcji, a więc głównego przedmiotu tej sprawy. W sprawie polskiej jedynym kompromisem, na jaki mogły się zdobyć mocarstwa, była właśnie zgoda kosztem Polski, przez utrzymanie istniejącego stanu rzeczy. I tak w rezultacie zawsze się działo.

Jeśli idzie o rolę akcji kompromisowych w rozwiązywaniu skomplikowanych zagadnień międzynarodowych, może warto w tym miejscu przypomnieć sprawę uzyskania niepodległości przez Belgię w roku 1830/1831, tym bardziej że sprawa ta ściśle i bezpośrednio związana była z losem powstania listopadowego.

Sprawę Belgii udało się rozwiązać za pomocą wielostronnego kompromisu. Belgia uzyskała niepodległość dzięki porozumieniu między Anglią a Francją: odbyło się ono nie kosztem, ale z korzyścią dla sprawy niezawisłości Belgii — można powiedzieć, że koszty

zapłaciły Niderlandy, czyli Holandia. Zyskała w rezultacie na tym kompromisie nie tylko Belgia i dwa bezpośrednio zainteresowane mocarstwa, to znaczy Francja i Anglia, ale i sama Holandia, ponieważ pozbyła się kłopotów z Belgami, jej pozycja międzynarodowa zaś w istocie nie polegała na posiadaniu Belgii, lecz kolonii, a te pozostały nienaruszone.

Rosja tracąc Polskę także wprowadzie pozbyłaby się polskich kłopotów, ale naraziłaby zarazem swoją pozycję mocarstwową, co oznacza, że w sprawie polskiej wchodziły w grę znacznie większe interesy międzynarodowe niż w sprawie belgijskiej. Można jeszcze dodać, że jeśli Belgia uzyskała niepodległość dzięki kompromisowi między Anglią, a Francją, to koszty tego też w jakimś stopniu zapłaciła Polska. Mocarstwa rozbiorowe mogły przestać się troszczyć o sprawę belgijską, przestać bronić prawowitego monarchy holenderskiego, do czego były formalnie aktem Świętego Przymierza zobowiązane, bo czuły się związane sprawą polską, a to z kolei ułatwiło im pogodzenie się z belgijską niepodległością.

Zagadnienia te stały się przedmiotem niezwykle skomplikowanej gry dyplomatycznej, w której zasadnicze czynniki stanowiły po prostu: stosunek sił i położenie geograficzne. Belgia leżała geograficznie w zasięgu obu mocarstw zachodnich, a Polska w zasięgu trzech mocarstw wschodnich, czyli — jak je wówczas nazywano — „dworów północnych”. Natomiast w sprawie wschodniej, ze względu na to, że jej terenem był półwysep, mogły interweniować mocarstwa zachodnie, czyli tzw. mocarstwa morskie, i mocarstwa wschodnie, konkretnie Rosja i Austria. Dopiero w latach osiemdziesiątych XIX wieku także Prusy-Niemcy wciągnięte zostały w politykę wschodnią.

Ale znowu kwestia kompromisu między mocarstwami była tu decydująca. Sprawa grecka dyplomatycznie, a w końcu militarnie została rozstrzygnięta dzięki porozumieniu między Rosją i Anglią. Właśnie nie jako sprawa wyłącznie grecka, ale jako fragment sprawy wschodniej. Natomiast w innej koniunkturze, to jest w czasie wojny krymskiej, sojusz angielsko-francuski przy zneutralizowaniu Austrii i Prus wystarczał, aby sprawa wschodnia została na jakiś czas uregulowana na niekorzyść Rosji. Potem kompromis między Austrią a Rosją zdecydował o tym, że Rosja odzyskała swoją utraconą w czasie wojny krymskiej pozycję. Wojna z Turcją w 1877 roku była bowiem tylko dlatego dla Rosji możliwa, ponieważ doszło do porozumienia z Austrią. Jednakże porozumienie wyłącznie z Austrią okazało się niewystarczające, trzeba było w końcu pogodzić się z Anglią. Kongres berliński 1878 roku zatem, to zasadniczy kompromis między mocarstwami kosztem Turcji, która straciła terytoria na rzecz zarówno Rosji (Besarabię i tereny na pograniczu azjatyckim), jak Austrii (Bośnię i Hercegowinę), jak wreszcie Anglii (Cypr). W sprawie polskiej nie było żadnych szans na jakikolwiek wielki

kompromis między zainteresowanymi mocarstwami, to jest między Austrią, Prusami i Rosją, poza — jak już wielokrotnie podkreślaliśmy — kompromisem kosztem Polski, czyli kosztem dalszego utrzymywania jej w niewoli.

Kongres berliński jako etap sprawy polskiej

Właśnie kongres berliński, który na trzydzieści lat uregulował sprawę wschodnią, stanowi także ważną datę w sprawie polskiej. Do roku 1878 sprawa odbudowania państwa polskiego była traktowana wyłącznie jako, zagrożenie Rosji, przy czym Prusy czuły się solidarne z Rosją w zwalczaniu polskiego niebezpieczeństwa. Jeśli Austria od czasu wojny krymskiej uważała, że może sprawę polską wygrywać na forum międzynarodowym przeciw Rosji, to Prusy w okresie wojen o zjednoczenie i w pierwszych latach po zjednoczeniu solidaryzowały się z Rosją w zupełności. W ostatnich tygodniach przed zebraniem się kongresu berlińskiego Bismarck, odmawiając dyplomacji austriackiej zgody na wzajemny antyrosyjski sojusz, użył argumentu, że w stosunkach między trzema mocarstwami cesarskimi, jeśli idzie o Niemcy, sprzeczność ich interesów w porównaniu ze zgodnością w sprawie polskiej jest całkowicie drugorzędna, a sojusz antyrosyjski zawiera w sobie w załączku podniesienie sprawy polskiej, dla wszystkich trzech mocarstw w tym momencie niewygodnej. Miał Bismarck zupełną rację, ponieważ istotnie w dwa lata później, po zawarciu sojuszu z Austrią o charakterze antyrosyjskim, sam zaczął mówić o możliwości podniesienia sprawy polskiej jako argumentu antyrosyjskiego. Była to niejako logika faktów, z której Bismarck doskonale sobie zdawał sprawę. Trzeba jednak dodać, że twórca tego sojuszu, to znaczy właśnie niemiecki kanclerz, uważał ten sojusz za obronny, wysuwanie zaś sprawy polskiej mogłoby mieć zawsze znaczenie nieprzyjazne i zaczepne wobec Rosji.

Jest tu istotna dwoistość i znowu trzeba przyznać, że zarówno strona austriacka, jak i niemiecka zdawały sobie z tego sprawę. Jeśli więc Bismarck mówił dyplomatom o ewentualności odbudowania Polski w latach, w których — jak się wydawało — Niemcy posiadały dyplomatyczną hegemonię w Europie, miało to specyficzne znaczenie. Stanowiło argument na rzecz pokoju i to argument istotny właśnie dla Rosji. Bismarck chciał w ten sposób wskazać, jakie niebezpieczeństwo grozi Rosji, jeśli bezpośrednio czy pośrednio — to znaczy popierając aspiracje Francji — doprowadzi do wybuchu wojny europejskiej. Przewidywał dobrze i z przewidywań tych wyciągał logiczne wnioski. Zdając sobie sprawę, że pokoju nie można zagwarantować na zawsze, uważał, że i w sprawie polskiej, która w razie wojny europejskiej, w jego przekonaniu, odnowić się

musi jako jedno z głównych zagadnień europejskich, trzeba się zabezpieczyć. Rozumiał jak chyba nikt w Europie, że odbudowanie Polski to śmiertelne zagrożenie Prus, zdawał sobie sprawę z tego, że odbudowana Polska upomni się o Gdańsk, nie mówiąc o Poznaniu. To właśnie była jedna z głównych przyczyn jego akcji tępienia polskości w Prusach. Jasno informował o tym swego sprzymierzeńca austriackiego. Sojusz niemiecko-austriacki skierowany przeciw Rosji oznaczał, że w razie wojny Niemcy stając po stronie Austrii w jej walce z Rosją, poprą ją także i w działaniu na terenie Polski, czyli w sprawie odbudowy państwa polskiego. Zatem w interesie Prus leżało, aby do tego czasu polskość ich ziem wschodnich była jak najbardziej osłabiona. Wiadomo, że ten wzgląd stał się jedną z pobudek, dla których Bismarck poparł myśl Komisji Kolonizacyjnej.

Są to rzeczy znane, ale jeśli je przypominamy, to aby zobrazować, czym różniła się sprawa polska jako zagadnienie międzynarodowe od innych tego rodzaju spraw. Żadne inne analogiczne zagadnienie nie było tak skomplikowane, nie naruszało tylu interesów poszczególnych mocarstw. Tym samym też w jakimś stopniu sprawa polska, skoro mogła być rozwiązana tylko w wypadku wielkiej wojny europejskiej, hamowała działania, które mogły do takiej wojny doprowadzić. Bismarck uważał, że przymusowa niejako solidarność trzech głównych mocarstw kontynentalnych w sprawie polskiej jest najlepszą gwarancją pokoju w ogóle. Ten niejako aksjomat dyplomacji europejskiej miał jednak walor tylko tak długo, jak długo mocarstwa kierowały się w swojej polityce interesami europejskimi jako interesami naczelnymi i decydującymi. W epoce imperializmu uległo to istotnej zmianie. Kiedy o polityce mocarstw europejskich w znacznie większym stopniu zaczęły decydować interesy pozaeuropejskie, interesy światowe, interesy imperiów kolonialnych, wzgląd na Polskę przestał działać. I dopiero wtedy powstała możliwość wojny europejskiej, której niejako koniecznym wynikiem było odbudowanie Polski.

Sytuacja europejska uległa zasadniczej zmianie z chwilą, gdy Niemcy rozpoczęły politykę „światową”, zaczęły budować wielką flotę wojenną, a równocześnie rywalizować skutecznie na rynkach światowych z handlem brytyjskim. W sprawie polskiej jest to równoczesne z rozbiciem tego układu między trzema mocarstwami rozbiorowymi, który nazywał się sojuszem trzech cesarzy, a którego przedłużeniem był tzw. traktat reasekuracyjny wiążący dyplomatycznie Niemcy z Rosją jeszcze do roku 1890. Sojusz francusko-rosyjski stał się zapowiedzią nowego ukształtowania sytuacji międzynarodowej w Europie. Ale nie mógł on nabrać cech korzystnych dla sprawy odbudowania Polski, póki istniało faktyczne porozumienie między Rosją i Austrią w sprawach bałkańskich. A

ono istniało właśnie wtedy, kiedy z kolei stosunki dyplomatyczne rosyjsko-niemieckie na skutek sojuszu Rosji z Francją istotnie się rozluźniły. Porozumienie austriacko-rosyjskie „zamroziło” niejako sprawę wschodnią. Dopiero po roku 1905 sprawa wschodnia zmieniła swe oblicze i równocześnie stała się bardziej antyaustriacka niż antyturecka. Oczywiście miała ona nadal ostrze antytureckie, ale to samo jeszcze nie decydowało o jej znaczeniu międzynarodowym po wojnie rosyjsko-japońskiej. Sprawa jugosłowiańska właśnie w tym czasie okazała się największym zagrożeniem dla Austro-Węgier i w tym właśnie zagrożeniu tkwi bezpośrednia geneza wybuchu wojny 1914 roku, a więc i realnego wznowienia sprawy polskiej.

Wypada tu zwrócić uwagę na jeszcze jedną specyficzną cechę sprawy polskiej. Zasadniczo przedmiotem rozgrywek dyplomatycznych te wszystkie „sprawy” stawały się wtedy, kiedy narody dążące do niepodległości zaczynały walkę zbrojną. Zarówno sprawa grecka, jak potem wielokrotnie sprawa wschodnia odnawiały się wtedy, kiedy rozpoczynała się walka, albo kiedy wybuch akcji zbrojnej stawał się nieuchronny. Wprawdzie sprawa wschodnia odnowiła się w 1853 roku, w momencie, kiedy Rosja Mikołaja I rozpoczęła marsz na Bałkany nie poprzedzony wybuchem żadnego powstania na tych terenach, ale sytuacja na Półwyspie Bałkańskim była tak napięta, iż rozpoczęcie działań wojennych przez Rosję pociągnęło za sobą ruchy zbrojne także i wśród ludności słowiańskiej pozostającej pod panowaniem tureckim. Natomiast sprawa polska istniała po roku 1831 jako zagadnienie, jeśli nawet nie aktualne, to zawsze potencjalne. O sprawie polskiej mówiło się w czasie wojny krymskiej, kiedy nie było żadnego niebezpieczeństwa wybuchu powstania w Polsce. Mocarstwom wydawało się jednak, że od nich tylko zależy, czy takie powstanie wybuchnie.

Zresztą podobnie miała się rzecz i ze sprawą wschodnią. Mocarstwa zdawały sobie sprawę z tego, że od Rosji zależy, czy na Półwyspie Bałkańskim istnieje pokój, czy też odnowią się walki. I na pewno Rosja zawsze była zdolna do wywołania jakiegoś powstania antytureckiego w XIX wieku na Bałkanach. Wbrew pozorom sytuacja w Polsce wyglądała inaczej. Wywołać powstanie w Polsce nie było rzeczą tak prostą, jak się to wydawało. Szczególnie chyba myliły się dyplomacje i sztaby generalne w latach 1865—1908, kiedy sądziły, że wystarczy wysłać agentów i pieniądze, aby Królestwo od razu stanęło w ogniu insurekcji. Co dziwne, takie samo przekonanie miały też czynniki rządowe rosyjskie, które powinny były wiedzieć, że Polacy to nie prymitywni a bitni górale bałkańscy, którym wystarczy posłać trochę pieniędzy i zabezpieczyć schronienie ich rodzinom, aby bez dłuższego namysłu rozpoczęli walkę z Turkami. Ale jak zawsze ważny jest nie tyle stan faktyczny, ile opinia o sytuacji ludzi, w których rękach leżą decyzje polityczne czy wojskowe.

Na tym wyczerpalibyśmy główne analogie między sprawą wschodnią a polską. Przejdziemy teraz do podobnych spraw międzynarodowych w Europie środkowej, a więc z Polską bezpośrednio związanych.

Sprawa włoska i sprawa polska

W czasie rewolucji 1848/1849 roku cztery zasadnicze sprawy narodowe stały się, obok zagadnień społecznych, niejako osią problematyki tego przewrotu, który miał w niemałym stopniu zadecydować o obliczu politycznym Europy środkowej i wschodniej. Były to: sprawa niemiecka, włoska, węgierska i polska. Istniała jeszcze sprawa rumuńska, ale stanowiła ona zagadnienie raczej peryferyjne. Wszystkie te kwestie zresztą wiązały się ze sobą, a każda z nich, pozornie przegrana w czasie Wiosny Ludów, znalazła rozwiązanie w ciągu najbliższych dwu dziesięcioleci. Oprócz sprawy polskiej, która w roku 1864 poniosła klęskę, zostały one zgodnie z aspiracjami tych narodów rozstrzygnięte, chociaż każda w nieco inny sposób.

Pierwsza zatriumfowała sprawa włoska. Zagadnienie włoskie, jak to poprzednio mówiliśmy, polegało na dążeniu do utworzenia zjednoczonego państwa niezależnego, a więc uwolnionego spod panowania czy protektoratu Austrii. Już w 1849 roku stało się jasne, że rozwiązanie sprawy włoskiej będzie możliwe na drodze utworzenia zjednoczonej republiki albo opanowania całych Włoch przez dynastię sabaudzką. Ruch republikański nie miał do dyspozycji ani regularnej armii, ani dyplomacji. Już to samo dawało niepomrotnie większą szansę Piemontowi. Wystarczyło *de facto* doczekać się takiej koniunktury międzynarodowej, w której jakieś mocarstwo będzie widziało swój interes w poparciu włoskich narodowych aspiracji. W zasadzie żadne z mocarstw nie chciało utworzenia zjednoczonego i niezależnego państwa włoskiego. O wpływ na Półwyspie Apenińskim rywalizowały od wieków Francja i Austria, ale interes obu tych mocarstw polegał na utrzymaniu państwowego rozdrobnienia Italii. Kongres wiedeński stał się pewnym etapem rywalizacji austriacko-francuskiej we Włoszech. Francja, która w dwu poprzednich dziesięcioleciach faktycznie panowała nad Półwyspem Apenińskim, teraz pokonana, oddała panowanie nad Włochami Austrii. Ale każdy wstrząs rewolucyjny w Italii osłabiał pozycję Austrii, a tym samym otwierał drogę wpływom francuskim. Już w 1832 roku Francuzi okupowali Ankonę, co oznaczało, że ruchy rewolucyjne, zresztą rychło stłumione, osłabiły pozycję austriackie, a zatem wzmacniały szansę Francji. Zarówno jednak monarchia Habsburgów, jak Ludwika Filipa czy Napoleona III były lub w każdym razie chciały uchodzić za państwa konserwatywne. Zatem występować mogły tylko w imieniu istniejącego porządku

społecznego, a więc w duchu antyrewolucyjnym. Dla Austrii nawet tajne popieranie jakichkolwiek ruchów rewolucyjnych nie wchodziło w grę. Pod tym względem był to chyba najbardziej nieprzejednane antyrewolucyjny ośrodek polityczno-państwowy w Europie. W istocie rzeczy znacznie bardziej konserwatywny carat nie wahał się nigdy, jeśli to leżało w interesie mocarstwowym Rosji, posługiwać się działaniami faktycznie rewolucyjnymi. Tak było w czasie powstania greckiego i tak było w działaniach na Półwyspie Bałkańskim, a i potem, od 1867 roku, kiedy Rosja popierała antydynastyczne ruchy słowiańskie na terenie państwa Habsburgów. Wprawdzie dynastia Hohenzollernów też była szczerze konserwatywna, ale kiedy ster rządów chwycił w swe ręce Bismarck, te względy przestały istnieć. Zarówno popieranie aspiracji włoskich, jak i węgierskich zwróconych przeciw panowaniu legalnej dynastii, nie stanowiło dla niego żadnego skrupułu ideologicznego.

Tymczasem fakt, że we Włoszech aspiracje do zjednoczenia i niezawisłości reprezentowały w zasadzie dwa ośrodki polityczne — królestwo Piemontu i organizacje republikańskie spod znaku Mazziniego, ułatwiał grę zarówno zainteresowanym dyplomatom obcym, jak i czynnikom włoskim. Kiedy we Francji doszedł do władzy Napoleon III, a w Pemoncie premierem został Camillo Cavour, rozpoczęła się gra, którą po mistrzowsku poprowadził włoski mąż stanu, a która poprzez uczestnictwo Piemontu w wojnie krymskiej i na kongresie paryskim w 1856 roku pozwoliła postawić sprawę włoską jako jedno z istotnych zagadnień europejskiej dyplomacji. Losy panowania austriackiego we Włoszech rozstrzygnął sojusz między Francją Napoleona III a Piemontem Wiktora Emanuela II, który doprowadził do wojny 1859 roku. Ale wszystko to jeszcze nie zadecydowało o zjednoczeniu Włoch, którego Napoleon III, protektor sprawy włoskiej, bynajmniej nie życzył sobie, uważając, że w interesie mocarstwowym Francji nie leży zjednoczona i niezawisła Italia, ale zależne od poparcia Francji państwo niejako wasalne. I wtedy znowu zagrał argument rewolucyjny — akcja Garibaldiego, który wypędził dynastię Burbonów z Sycylii i Neapolu, i który reprezentował koncepcję republikańskiego zjednoczenia Włoch. Kiedy więc doszło do porozumienia między Garibaldim a Wiktorem Emanuele II, monarchiczna Europa mogła uważać, że stało się mniejsze zło, bo jednak zasada monarchiczna i na Półwyspie Apenińskim w końcu zatriumfowała.

I tu znowu pewna analogia, chociaż bardzo odległa, ze sprawą polską. Zjednoczenie Włoch które *de facto* nastąpiło w roku 1861 (sprawa Wenecji i Rzymu pozostała jeszcze nie załatwiona, ale nie ulegało wątpliwości, że tylko czasowo), odbyło się więc

niejako dzięki współdziałaniu dwu sił: monarchicznego państwa Piemontu reprezentowanego przez Cavoura i rewolucyjnej akcji Garibaldiego. Skoro właśnie sprawa włoska została załatwiona jako pierwsza po rewolucji 1848 roku, to sposób jej rozwiązania sugerował niezmiernie silnie obrońców pozostałych po Wiośnie Ludów spraw narodowych. W pierwszym rządzie zasugerowani zostali Polacy i Węgrzy. Polacy sądzili, że przez demonstrowanie możliwości insurekcyjno-rewolucyjnych z jednej strony, a konserwatywno-monarchicznych przez inne czynniki polityczne polskie z drugiej, uda się stworzyć sytuację podobną do włoskiej. Ale sugestia Włoch działała nie tylko na polityków polskich, działała też i na zainteresowanych polskim zagadnieniem obcych mężów stanu; w pierwszym rządzie mężów stanu rosyjskich, a także Napoleona III i pośrednio Bismarcka, w niniejszym oczywiście stopniu na ludzi kierujących polityką dynastii habsburskiej.

Na ten etap sprawy polskiej, który związany jest z porozumieniem między Aleksandrem II, właściwie zaś Gorczakowem, a Napoleonem III, bardzo poważnie wpłynął sposób załatwienia sprawy włoskiej. Aby zaszachować działania rewolucyjne, które w tych latach wydawały się dla istniejących rządów ogromnie niebezpieczne, należało popierać czynniki konserwatywne. Udzielając uciskanej narodowości koncesji, w istocie wychodzących na korzyść społecznie prawicowych czynników, spodziewano się doprowadzić całe zagadnienie narodowe do kompromisowego rozwiązania. Na tym właśnie polegała zasadnicza koncepcja polityki rosyjskiej, która kazała Aleksandrowi II oddać rząd cywilny w Królestwie margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu. Ze stanowiska rosyjskiego zadaniem margrabiego było przede wszystkim uchronić Rosję od wybuchu powstania w Polsce. Rosja bowiem sama przechodziła ogólny kryzys po klęsce w wojnie krymskiej i musiała przeprowadzić bardzo głębokie i zasadnicze reformy ustrojowe i społeczne, jak w pierwszym rządzie reformę agrarną. Powstanie polskie w takich warunkach mogło się stać dla panowania carskiego nie tylko w Polsce bardzo niebezpieczne, mogło przerodzić reformę ustroju rosyjskiego w rewolucję społeczną. Ale w interesie polskim najważniejsze było zagrożenie rządu rosyjskiego ruchem rewolucyjnym, bo tylko to mogło skłonić go do istotnych koncesji na rzecz Polaków.

Wydaje się, że Wielopolski nie w pełni orientował się w sytuacji, która go wysunęła na tak czołowe stanowisko w Królestwie. Natrafiając na czynny opór ze strony obozu insurekcyjno-rewolucyjnego uważał, że dla jego polityki będzie najkorzystniej, jeśli zniszczy ten obóz. Taki cel miała branka; margrabia zdawał

sobie sprawę, że to właśnie może wywołać wybuch powstania, ale sądził, że skoro powstanie będzie dziełem czynników rewolucyjnych, to nie otrzyma poparcia strony konserwatywnej. Nastąpi rozbitcie społeczeństwa polskiego w jego walce z uciskiem carskim, co osłabi ruch powstańczy tak bardzo, że zostanie on nieomal od razu po wybuchu stłumiony.

Cała ta kalkulacja polityczna zawiodła najzupełniej. Z chwilą wybuchu powstania polityka margrabiego przestała być rządowi rosyjskiemu potrzebna. Na forum międzynarodowym liczyć się zaczął ruch powstańczy, który w dodatku, po przystąpieniu białych do walki, nabierał cech umiarkowanie społecznych, a więc nadawał się do popierania go przez dyplomację mocarstw. Fakt powstania unicestwiał jednak całą politykę gry między koncepcją ugody a koncepcją insurekcyjną. Biali, na których czele stał Andrzej Zamoyski, liczyli na to, że groźbą powstania wymuszą na rządzie carskim dalsze koncesje na rzecz samodzielności polskiej. Ale w tej grze politycznej tylko groźba powstania, a nie fakt powstania, liczyła się jako argument. Po wybuchu insurekcji pozostawała już tylko walka, a skoro walka ta militarnie nie dawała, praktycznie rzecz biorąc, żadnych szans na sukces, pozostawał następny argument: groźba interwencji zbrojnej mocarstw.

Teraz grę rozpoczął Napoleon III, ale nie miał ani konkretnego planu, ani jasnej koncepcji. Najpierw bowiem zwrócił się dyplomatycznie przeciw Prusom, co było niejako zapowiedzią, że będzie dążył do uzyskania granicy nad Renem pod pretekstem ujmowania się za Polską. Ponadto chciał w ten sposób Rosji grozić, ale z nią nie zrywać. Tę politykę podobnie jak grę rosyjską Aleksandra I w czasie powstania greckiego, storpedowały zgodnie dyplomacja austriacka i angielska. Zmuszono Napoleona III do zerwania porozumienia z Rosją, uzależniając go w ten sposób od porozumienia z Anglią i Austrią, co w niemałym stopniu przesądziło sytuację na niekorzyść Polski. Ten wielki kryzys dyplomacji europejskiej, jakim było powstanie styczniowe, wygrały Prusy, które zyskały na przyszłość poparcie Rosji; zmusiło to Austrię do wycofania się z popierania sprawy polskiej wspólnie z Francją i Anglią. Jak w pierwszej fazie sprawy greckiej jej protektor Aleksander I został przez zręczną dyplomację Austrii i Anglii izolowany, tak podobna akcja dyplomatyczna izolowała Francję w Europie na skutek wmieszania się jej w sprawę polską. Sprawa grecka jednak, w przeciwieństwie do polskiej, nie zakończyła się w pierwszym roku. O tym mówiliśmy poprzednio.

Węgry, Niemcy, Rumunia

Tę *grę*, którą chcieli prowadzić politycy polscy obozu szlachecko-burżuazyjnego w przededniu powstania 1863 roku, poprowadzili skuteczniej politycy węgierscy. Przez lata 1860—1866 nad rządem wiedeńskim wisiała ciągła groźba wybuchu powstania na Węgrzech. Ale do wybuchu nie doszło, a groźba działała skutecznie. Węgrzy doczekali zmienionej koniunktury, to jest pokonania Austrii w wojnie z Prusami, aby uzyskać te warunki, które stanowiły właśnie kompromis między akcją insurekcyjną a ugodową. Uzyskali *de facto* niezależność pod panowaniem dotychczasowej dynastii. A więc właśnie to, do czego dążyli „biali” przed powstaniem i w czym gotów był im pomagać Napoleon III. Ale tu znowu zasadnicza różnica między sprawą polską a węgierską. Węgrzy mieli tylko jednego wroga, to jest absolutystyczny rząd austriacki, mieli faktycznych sprzymierzeńców w Prusach i Włoszech na polu międzynarodowym. Polacy mieli trzech wrogów, a żadnego sprzymierzeńca, który byłby żywotnie w sprawie polskiej zainteresowany.

Jeśli chodzi o sprawę niemiecką, która w istocie została załatwiona w 1866 roku uzyskaniem hegemonii przez Prusy, to różniła się ona tym od analogicznych spraw narodowych w połowie XIX wieku, że nie miała zrazu żadnego obcego mocarstwa sobie życzliwego. Oba wielkie państwa sąsiednie, to jest Rosja i Francja, były w zjednoczeniu Niemiec przeciwne. Ale na rzecz sprawy niemieckiej działały dwa istniejące niemieckie państwa o statusie mocarstwowym — Austria i Prusy. W zasadzie Austria chciała utrzymania rozdrobnienia istniejącego w Rzeszy, ale w tej konfederacji naczelnego dla siebie stanowiska. Prusy natomiast dążyły do zjednoczenia pod swoją hegemonią. Sprzyjały ich sprawie z jednej strony interesy wewnątrzniemieckie, tzn. interesy burżuazji niemieckiej, a z drugiej poczynając od wojny krymskiej, coraz korzystniejsza koniunktura międzynarodowa. Wojna krymska izolowała Austrię dyplomatycznie, a potem wojna 1859 roku, jako wynik tej izolacji, doprowadziła do jej klęski. Dopiero jednak powstanie polskie 1863 roku, osłabiając dyplomatycznie Francję, a militarnie i dyplomatycznie Rosję, stworzyło warunki, w których oba te mocarstwa zgodziły się na wyparcie Austrii z Rzeszy i triumf Prus. Pogrom Francji w 1870 roku i ogłoszenie cesarstwa niemieckiego w 1871, były już tylko dalszą i to nieuchronną konsekwencją tego, co się dokonało w Europie i Niemczech w latach 1863—1866.

Innymi drogami została rozwiązana sprawa rumuńska. Odbyło się to bez walki Rumunów z Turkami, wyłącznie dzięki korzystnej dla wyzwolenia księstw

naddunajskich koniunkturze międzynarodowej. Wojna krymska wprawdzie zatrzymała ekspansję rosyjską na Bałkany, ale wykazała taką słabość Turcji, że sułtan był zmuszony zgodzić się na udzielenie niezależności, zresztą w wąskich ramach, poszczególnym prowincjom naddunajskim zamieszkanym przez większość chrześcijańską. Formalnie stało się to dopiero w roku 1861, ale faktycznie od roku 1858 księstwa naddunajskie są zjednoczone i niezależne, jakkolwiek jeszcze przez dwadzieścia lat, bo do kongresu berlińskiego, Rumunia była państwem wasalnym w stosunku do Turcji.

Ogólnie można powiedzieć, że sprawa rumuńska ukształtowała się wyjątkowo korzystnie dla aspiracji narodowych rumuńskich, w pierwszym rzędzie dzięki położeniu geograficznemu tego kraju.

Podsumowanie

Podsumowując nasze wywody wypada stwierdzić, że sprawa polska w XIX wieku była jednym z kilku analogicznych zagadnień międzynarodowych, związanych z ruchem narodowowyzwoleńczym, którego teatrem była Europa w owym okresie. Trudno jednakże nie podkreślić istotnych okoliczności wyróżniających kwestię polską. W zasadzie każdy z narodów walczących o wolność, jak Grecy, Włosi, Rumuni czy Węgrzy, miał tylko jednego głównego wroga i dzięki temu istniała możliwość, że prędzej czy później któregoś z mocarstw za nim się ujmie i da realną, bo wojenną pomoc. Po prawdzie żaden naród nie miał takiego sprzymierzeńca, który by pragnął pełnej jego niepodległości, ale istotny był fakt, że ów sprzymierzeniec miał realny interes w pokonaniu ciemżyciela. I tak na przykład Rosja wspomagała Greków, Serbów, Rumunów i Bułgarów, ponieważ chciała zniszczyć Turcję, która zamykała jej drogę do Morza Śródziemnego; Francja popierała Włochów, aby Półwysep Apeniński wyzwolić spod hegemonii austriackiej, w nadziei, że narzuci mu swą własną. Natomiast Polska była w niewoli trzech państw, i to w wieku XIX potęg na kontynencie przeważających. Po roku 1815, a rozpatrujemy polskie zagadnienie dopiero w tej epoce, nie istniało tak potężne militarnie państwo, które by mogło pokonać nie tylko trzy, ale choćby nawet dwa z tych mocarstw. I to była zasadnicza słabość sprawy polskiej. Ale jej siłę stanowił fakt, że Polacy utracili wolność jako ostatni z narodów europejskich, ponadto utracili ją w okresie, w którym wszystkim ludom mającym świadomość swojej odrębności przyznawano prawo do samoistnego bytu. Właśnie ta okoliczność w następnej epoce działała na rzecz wyzwolenia Polski.